

Moja aborcja

19 sierpnia 2014

Data publikacji: 02.07.2007

Aborcja jest w naszym kraju czymś, co się robi, ale o czym się nie mówi. Ja postąpię inaczej, bo i moja historia nie jest tak całkiem typowa. Może ten artykuł pomoże innym kobietom podjąć właściwą decyzję.

Jestem młodą kobietą z kilkuletnim „stażem małżeńskim”. Z oszczędności stosowaliśmy najtańsze metody antykoncepcji, no i stało się – nagle okazało się, że jestem w drugim miesiącu ciąży. Najpierw przyszły refleksje: co teraz robić? Dziecka nie planowaliśmy, bo nie mieliśmy ani dostatecznych środków (brak mieszkania, pieniędzy, podstawowych sprzętów, itd.) ani możliwości (tylko ja miałam stałą pracę po 15-16 godzin na dobę, a mąż pracował dorywczo). Wiedziałam, że szef mnie zwolni, gdy tylko zauważy, że jestem w ciąży, bo zrobił tak z dwiema innymi kobietami. Zarobki męża nie starczyłyby nawet na utrzymanie nas dwojga, nie mówiąc już o dziecku. Pewnie opisuję tu banalnie typową sytuację, jakich w naszym kraju są tysiące. Pojawiło się widmo aborcji jako niestety jedyne wyjścia. Jestem wierzącą katoliczką i zaczęłam mieć straszne wątpliwości. Z jednej strony nie mogłam urodzić, z drugiej strony nie chciałam nikogo zabijać. Byłam tak tym wszystkim zmęczona, że nawet myślałam o samobójstwie. Poszłam do spowiedzi i miałam wyjątkowe szczęście, bo przypadkowo trafiłam na mądrego i odważnego księdza (nie powiem o nim nic więcej, by mu nie zaszkodzić). Widząc moją szczerą rozterkę, ksiądz nie mówił mi gotowych formułek o grzechu, morderstwie itd., tylko najpierw uspokoił mnie a potem zaczął miłym głosem przekonywać, że aborcja wcale nie jest złem, jeśli ja sama czuję, że jest potrzebna.

Przeżyłam szok, bo spodziewałam się zupełnie innych słów, które zniechęciłyby mnie do aborcji i (teraz to wiem)

zrujnowały moje życie. Nawiazaliśmy szczerą i otwartą rozmowę, która trwała prawie 3 godziny. Ja przekazywałam księdzu swoje wątpliwości, a on je po kolei tłumaczył. Miałam wrażenie, że budzę się z jakiegoś koszmaru, w którym cały czas tkwiłam i nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ten koszmar to było to sztuczne poczucie winy, które źli duchowni wmawiają kobietom. Teraz wiem, że jest to z ich strony złośliwość, niechęć do kobiet, niezrozumienie życia a też i chęć kontroli, bo osobą, która się zмага z głupimi dogmatami łatwiej kierować. Najbardziej przekonał mnie argument księdza, że embriion do 4 miesiąca ciąży nie ma żadnej aktywności mózgu, podobnie jak u dorosłej osoby w stanie śmierci mózgowej. Osobę dorosłą w takim stanie odłącza się od aparatury, mimo, że mogłaby żyć jeszcze długo. Dlaczego więc Kościół sprzeciwia się aborcji, a nie sprzeciwia się odłączaniu od aparatury? Sama doszłam potem do wniosku, że nie oświeca kościelnych „obrońców życia poczętego” Duch Święty, ale raczej oślepiają ich pieniądze. Każde urodzone dziecko – katolik to przecież dodatkowe chrzty, komunie, bierzmowania, lekcje religii itd, itp..

Człowiek w stanie śmierci mózgowej żadnych już zysków Kościołowi nie daje. Jedyną jeszcze okazję do zarobienia może dać Kościołowi tylko przez swoją śmierć i katolicki pogrzeb. Myślę, że stąd się bierze to elastyczne sumienie większości duchownych i ta dwoistość postępowania. W propagowaniu zakazu aborcji nie widzę Boga, za to wyraźnie widzę chęć zysku i żerowania na ludzkim nieszczęściu. Potem z mężem omówiliśmy wspólnie sytuację i doszliśmy do jednego wniosku: trzeba się zdecydować na aborcję. W czasie mojego urlopu (za pożyczone pieniądze) w Czechach sympatyczna lekarka szybko i sprawnie wykonała zabieg. Trochę się bałam, ale okazało się, że nie ma czego, nawet nie bolało. Nikt niczego nie zauważył.

W tym miejscu każdy może sobie zadać pytanie, czy tak może pisać katoliczka? Tak, jestem nadal katoliczką, ale tylko ze względu na tego księdza, który przekonał mnie do podjęcia właściwej decyzji. Dzięki niemu nie czuję żadnych wyrzutów

sumienia, bo jestem pewna, że niczego złego nie zrobiłam. Wręcz przeciwnie, uważam aborcję w mojej sytuacji za wielkie dobro. Nie urodziłam dziecka niechcianego, nie jestem osobą nieodpowiedzialną, która zgadza się na oddanie własnego dziecka jakimś przypadkowym ludziom, albo, nie daj Boże, na wychowanie u zakonnic lub w domach dziecka (znam niestety takie instytucje). Pewna jestem, że urodzenie zniszczyłoby moją miłość do męża, zagnębilibyśmy się wzajemnymi pretensjami. Tymczasem decyzja o aborcji uczyniła mnie osobą bardziej dojrzałą i odpowiedzialną, zrozumiałam, że każdy powinien sam decydować o sobie. Ta wspólna decyzja wzmocniła też naszą małżeńską więź i wszystko się nam teraz lepiej układa. Chciałabym za 2-3 lata urodzić moje wymarzone, chciane i kochane dziecko. Okazało się, że mój „opatrznosciowy” ksiądz (naprawdę myślę, że Pan Bóg mi go zesłał), miał rację i uczynił mnie kobietą szczęśliwą. Nie polecam jednak innym kobietom chodzenia do spowiedzi jako formy pomocy do podjęcia decyzji w sprawie aborcji. Mogą mieć mniej szczęścia niż ja i trafić na oportunistę, dewota albo tchórza, który zniszczy im życie. Dlatego piszę ten artykuł.

Co do aborcji, to jaka w Polsce jest sytuacja, wszyscy wiemy. Rządzi obłuda, strach i chęć zarabiania na kobietach. Dzięki zakazowi aborcji (w praktyce jest to zakaz całkowity) różne gabineci lecarskie i nie tylko, zarabiają duże pieniądze. Kolejni rządzący są zadowoleni, ciemnogród także, bo na pozór wszystko jest ok. A w praktyce to każdego roku ponad 200 tysięcy kobiet robi w Polsce aborcję i są to w większości katoliczki. Jak widać zakazów papieża prawie nikt nie przestrzega i słusznie (sądzę jednak, że wiele kobiet może paść ofiarą fałszywego poczucia winy wmawianego im przez dewotów). Jakoś nie skusiło mnie też obiecanie przez Kaczyńskich becikowe. Myślę, że żadna rozsądna kobieta się na to nie nabierze, za to przybędzie niemowląt porzuconych przez różne narkomanki i pijaczki. To będą kolejne ofiary strategii Kościoła. Ja cudem się do nich nie zaliczam.

Autor: Anita (nazwisko znane redakcji „Ateisty”)

Źródło: Ateista.pl